Rok I. LISTOPAD Nr. 7

ISKRA

MIESIĘCZNIK
POŚWIĘCONY SPRAWOM WSTRZEMIĘŹLIWOSCI I WYCHOWANIA NARODOWEGO

Chwila i iskra, gdy się przedłuża, rozpala,
Stwarza i zwala...
Śmiało! Śmiało!
Tę iskrę rozniećmy, rozpalmy!
Dziady cz. III.



Oto lud poznał: nad miecz i łańcuchy
Straszniejszy, który na duchu zabija.
Król-Duch, R. IV.

Przedpłata roczna wynosi w Austryi 1 K. 50 h., w Niemczech 1 M. 50 fen., w Rosyi 75 kop., — Numer pojedynczy 16 halerzy, 16 fen., 8 kop.

Redakcya: Kraków, ul. Batorego 1. Wszelkie listy i przekazy należy adresować imiennie: Helena Dulowska, Kraków-Zwierzyniec, Mickiewicza 21.

LISTOPAD.

Wielu zapewne rodaków uczuje w tych szarych dniach listopada jakieś „żywsze serca bicie", wielu dostrzeże w sobie częstsze momenty głębokiego zatroskania się i uporczywego nawrotu myśli ku Sprawie polskiej. Mają bowiem w sobie jakąś osobliwą dziwność te jesienne, chłodne, pasmami przykrej słoty gęsto poprzetykane dni. »Listopad — dla Polski niebezpieczna pora" — powiedział poeta. Tak, miesiąc to dziwnie osobliwy przedewszystkiem dla nas Polaków.

Przecież to zwiastun zimy, przecież to liście lecą z drzew, trawy przymierają, szronem się już bielą rankami, ziemia cała gotuje się na śmierć, całe swe życie cofa w siebie, zamiera na parę miesięcy. I niema nikogo, ktoby zwątpił, że to życie z wiosną nie rozkwitnie przebogato, nie zapachnie, nie zajaśnieje przepychem kwiatów, nie rozdzwoni śpiewem w powietrzu. Ani nie przypuści nikt, że ta śmierć, ta zima — to na zawsze; wszyscy wiedzą, że pękną kajdany lodu, że mróz najeźdźca ustąpi.

Komu to nie przypomni Polski, ojczyzny naszej? Obdarto ją z życia, jak mróz obdziera drzewa z liści; rozprószyli się synowie jej w tułaczce po wszystkich częściach świata, jak te zżółkłe liście, rozniesione poświstami ostrego wiatru; zakuto ją, ściśnięto zimowym łańcuchem kajdan niewoli. A przecież czy może choć jeden Polak pomyśleć, że to na zawsze, że dla nas po zimie niewoli nigdy nie nadejdzie wiosna zmartwychwstania? Czy może tak pomyśleć ten, który wie najmocniej, że naród jest

uleczalny, jak mówi św. Paweł, — że uleczy się, że powstanie wtenczas, gdy każdy jego członek powie sobie: „do wolności Narodu idzie się przez jego odrodzenie, a odrodzi się Polska, gdy ja stanę się lepszym, czystszym, wolnym od nałogów, od samolubstwa itd.“ Kto tak sobie powie i to wykona, ten wie najdowodniej, że przyjdzie zmartwychwstanie i że do tego przyszłego budynku Ojczyzny i on swą cegiełkę dorzuci. I w tem jeno rzecz cała, by tak myśleć i czynić chcieli wszyscy. To też niech każdy, który przeczyta te słowa, postanowi sobie święcie, że i sam tak będzie czynił, będzie się pozbywał nałogów, słabości, grzechów i że dla miłości Polski przynajmniej dwóch lub trzech znajomych na tę drogę nawróci.

Ale zeszły się na ten jeden miesiąc jeszcze inne dziwne uroczystości. Zaczyna się on dniem zadusznym, a kończy dniami adwentu. W dni zaduszne wspominamy zmarłych naszych, drogich ludzi, modlimy się za ich dusze. Do modlitw tych i wspominków musimy dodać jeszcze kilka. Droga mi jest pamięć brata, rodziców itd., to też proszę Boga o światłość dla nich wiekuistą. Ale komuż z nas nie jest drogą pamięć wielkich bohaterów narodowych?

Oni pomarli, lub pomordowani zostali przez wrogów, ale dusze ich nie przestały miłować Polskę. Czynili oni wiele dla Ojczyzny i czynić mogą teraz niemniej wiele. U Boga oni już, więc prosić Go mogą o wolną Ojczyznę a Bóg ich wysłucha; duchami są doskonałymi, więc mogą oddziaływać na nas, przynosić nam dobre myśli, wspierać nasze zamiary. Opiekują się nami, czuwają nad każdym krokiem naszym. Czyż więc nie są nam równie drodzy, jak krewni, rodzice, znajomi? To też wspominać musimy często na duchy bohaterów polskich: Warneńczyka, który zginął za wiarę; Sobieskiego, który bił się za wiarę i ojczyznę; Żółkiewskiego, który za nią wiernie poległ; Kordeckiego, Kościuszki, Mickiewicza, Trauguta i tylu tysięcy bohaterów polskich, co śmiercią męczeńską zaświadczyli o swej miłości dla Ojczyzny. Zbrodnią by było, gdybyśmy ich zapomnieli, krzywdą ciężką, gdybyśmy nie wspominali ich jak najczęściej, nie modlili się za nimi, nie złożyli przez pamięć dla nich w głębi duszy tajemnej mocnej przysięgi na Służbę Polsce. A dni listopada, zaduszki narodowe wprost same aż wołają o takie postanowienia. Nie przez głośne słowa: „Polska, Polska“ — służymy ojczyźnie; służy jej ten najlepiej, kto sobie postanowi naprzy-

kład: przez pamięć na Kościuszkę nie wezmę fajki, ni papierosa w usta, nie wypiję kieliszka wódki. Bo zaprawdę, że dopiero gdy w ten sposób obchodzić będziemy polskie dni zaduszne, wtenczas dopiero mamy prawo mieć nadzieję, że wnet i czasy adwentowe dla nas nadejdą.

Adwent znaczy oczekiwanie, ustanowiony jest na pamiątkę tych 4000 lat, przez które ludzkość oczekiwała Zbawiciela. Zbawiciel przyszedł, ale my, Polacy oczekujemy jeszcze, tęsknimy i wypatrujemy oczy, rychło też nadejdzie dzień Wolności.

W czasie oczekiwania Chrystusa zsyłał Bóg ludzi, proroków, którzy umacniali wiarę i pokazywali, jak żyć należy, by być godnym przybycia Chrystusa. I my mamy wieszczów i ich Bóg nam zesłał, byśmy ich słuchali i wedle wskazówek ich najprędzej i najpewniej do wolności doróśli, byśmy przez nią gotowi byli spełnić wielkie nasze w ludzkości posłannictwo. I jak w on czas, tak i dziś „biada narodom, co swoje mordują proroki“, co ich nibyto czczą, a rozkazania ich nie wypełniają. Tak więc jasno widzimy, co czynić w tym naszym polskim adwencie, w czasie pracy dla przyszłej wolności; żyć po Bożemu, ulepszać się i przez nauki wieszczów wzmacniać w polskości.

Na taki to osobliwy dla Polski miesiąc, na listopad zeszły się dziwnym trafem największe polskie rocznice. Na 30 listopada przypada rocznica św. Andrzeja, apostoła. Pismo św. mówi o nim, że był pierwszym uczniem Chrystusa, a my wiemy, że on to był apostołem Słowian, naszym apostołem. Prawdziwie, że dziwne są dni listopada i pełne tajemnic świętych. W nim obchodził lud Starego Zakonu wyjście z arki Noego, wyjście Mojżesza z niewoli egipskiej, wyjście Jonasza z brzucha wieloryba, wyjście Józefa z więzienia. W tym miesiącu zasiadł na tronie Jagiełło z Jadwigą, pierwszy na północy apostoł bezorężny. W nim — zginął w obronie chrześcijaństwa młody Warneńczyk, w nim na Pradze męczennicy polscy ręką Suworowa wycięci zostali. W nim to umarł największy z Polaków, nasz wieszcz i wódz, Adam Mickiewicz, w nim też niedawno zmarł największy z dzisiejszych poetów, Stanisław Wyspiański.

W wigilię wreszcie Andrzeja św. podniósł na nowo lud polski krzyż Chrystusowy i chorągiew walki „za waszą i naszą wolność“. Do najdalszych zakątków Polski doszła już chyba cześć dla powstańców z 29 listopada 1830 r. Wtedy to zaczęła się ta przebolesna litania polskich męczenników za wolność,

wtedy popłynęła młoda, gorąca krew ofiarnicza. Z krwi tej bohaterskiej myśmy wszyscy wyrośli. Hasła, które powstańców w bój wiodły, myśmy po części urzeczywistnili; niema już tej niedoli ludu prostego, która ich tak bolała; lud dziś poczyna czuć, że to jego obowiązek stanąć na tych posterunkach, gdzie oni padli.

Czyż więc nie jest jasnem, dlaczego to ten właśnie miesiąc tak nam na każdym kroku przypomina wielkie wypadki z przeszłości, że to w nim właśnie słyszymy taki żywy głos wewnętrzny, wzywający i nas do pracy, do ofiary dla Polski. Niech nikt nie tłumi głosu tego, niech go budzi w sobie, niech wytęży całą siłę swoją, by nie ustąpić przed gniotącymi nas mrozami ucisku, niewoli, by czynnie przyczynić się do sprowadzenia na polską ziemię jasnej, słonecznej Wiosny-Wolności.

Lach Serdeczny.

O POWSTANIU LISTOPADOWEM.

W szkole pruskiej i moskiewskiej niejeden z nas spotkał się z nauką, że my, Polacy, to strasznie niewdzięczny naród. Zlitowali się nad nami sąsiedzi nasi, ujęli nam kłopotu rządzenia sobą, a że to na jednego za wielki był kłopot, podzielili się nim we troje. My zaś tymczasem okazujemy czarną niewdzięczność: tych życzliwych sąsiadów Polski uważamy za zbójów, za zaborców, a kłopot rządzenia sobą — zwiemy wolnością. Nie dość na tem: porywamy się co pewien czas do broni, bo nam dobrodziejstwa sąsiadów wydają się za wielkie, wydają się nie do zniesienia. I nie przestaniemy tego czynić, aż ci dobrzy sąsiedzi nie cofną nam swych dobrodziejstw i swej opieki troskliwej i nie pozostawią nam samym kłopotu rządzenia sobą.

Otóż taki czynny protest przeciw opiece jednego z naszych sąsiadów, Moskala, urządziliśmy 80 lat temu. Rozpoczął się on w nocy 29 listopada 1830 roku. Wypędziliśmy wtedy w krótkim czasie opiekunów-Moskali ze stolicy naszej Warszawy, a nawet z części Polski. Ustanowiliśmy własny rząd, t. zw. Rząd Narodowy i zebraliśmy własne wojsko. Niestety Moskale upierali się przy tem dalej, by nami rządzić, by nie narażać nas na trud gospodarowania we własnej chacie.

W szeregu bitew w latach 1830—31 biliśmy ich, mimo li-

czebnej przewagi z ich strony. W końcu jednak ulegliśmy, pokonani nie siłą wroga, ale niezgodą własną, brakiem ofiarności wielu warstw, a głównie brakiem ludzi, którzyby chcieli i mogli być wodzami. To, żeśmy wtedy nie potrafili się na stałe wybić, nie dowodzi bynajmniej, że opieka sąsiadów jest dobrą i potrzebną, że powinniśmy się z niej cieszyć i na nią godzić. Upadek powstania dowodzi jedynie, że wszyscy, jak jeden mąż, powinni Ojczyzny bronić, że wszelkie waśnie i spory między nami powinny ustać i że nie powinniśmy się cofać przed żadną ofiarą, t. j. nie szczędzić ni mienia, ni życia dla Ojczyzny.

Co roku zaś obchodzimy pamięć owych dni walki o wolność. Jakie te obchody być mają, wiecie drodzy Bracia po części z poprzednich numerów „Iskry". Ja tylko jedno dodam. Z tych, co wtedy życie swe nieśli za wolność i Ojczyznę, pewnie już żaden nie żyje. Nie stanie więc w gronie bratniem żaden świadek owych walk, by usty żywemi Wam o nich powiedzieć, Was zachęcić do pracy. Ale każdemu Polakowi zawsze i wszędzie ktoś może i powinien w ich zastępstwie przemówić i serce polskie, sumienie polskie. W tym dniu zwłaszcza, Bracia drodzy, wsłuchujcie się w głos serca Waszego, w głos sumienia Waszego. Co ono Wam powie, czyńcie.

A jak to serce polskie kazało Ojcom naszym owej Nocy pamiętnej powstać do boju, do obrony wolności, tak i Wam niechybnie powie, co czynić należy. Słuchajcie więc głosu serca, głosu sumienia.

Modlił się jeden z naszych poetów w taki dzień pamiętny:

„Boże, który z grobów łona
Zbudzisz zmarłych w sądu chwili,
Ty pamiętasz ich imiona,
Co za wolność poginęli".

I słusznie czuł, że należy w pamięci zachować imiona ich. Tylko nie tak, jak to się zwykle czyni: nie imiona i nazwiska. Tych mało nam zostaje, a co roku to ich ubywa z pamięci współczesnych. Czuł to ów poeta widocznie dobrze i Bogu ich pamięć polecał.

Ja sądzę, że ułatwicie sobie tę pamięć o nich, nazywając ich jednem mianem, wszystkich jednem wielkiem mianem: Ojcowie nasi.

Pamiętajcie więc drodzy Bracia, że to ojcowie nasi 80 lat

temu walkę wszczęli, że nie jacyś nieznajomi, ale Ojcowie nasi. Uczcie tego dzieci i wnuków i czcijcie ich pamięć w rodzinach Waszych, a wtedy nie zaginie na wieki.

Podziękujmy Bogu za Ojców takich, pomódlmy się za nich w dniu tym zwłaszcza i czyńmy dobrze w tym dniu, choćby tylko drobny i mały dobry uczynek, ale uczyńmy go Bogu na podziękowanie i prośbę, by nam doczekać pozwolił wolności. A bądźcie przekonani, że jeżeli to uczynicie, wtedy Ojcowie Wasi nie daremnie ginęli i krew swą przelewali w owe dni walki.

Karol Wicher.

POZNAWAJCIE PRZESZŁOŚĆ POLSKI.

Człowiek pewien uczony wybierał się na wyprawę wielką w kraje dzikie i nieznane. Ale iż był chełpliwy i zadufany w sobie, nie chciał wziąć map, ani pytać się o wiadomości, które zebrali inni podróżnicy w tych okolicach. Przeto poszedł i zabłąkał się w lasach i cierpiał głód i wrócił do domu, na pośmiewisko wszystkim, nic nie odkrywszy. Ale drugi człowiek zbierał długo opisy tych dzikich okolic i mapy ich, a zbadawszy je, wybrał się na wyprawę i przeszedł okolice owe, odkrywając wiele skarbów i rzeczy nieznanych. A wróciwszy do domu zyskał sławę i szacunek w narodzie swoim i u potomnych.

Człowiek każdy jest jak ci wędrownicy. I on ma do przebycia dzikie, nieznane krainy: życie swoje, i on ma tam znaleść skarb wielki: zbawienie duszy. Dlatego ludzie rozsądni czytają pilnie Pismo św. i żywoty świętych i książki duchowne, by poznać, co to jest życie i jak trzeba w niem walczyć. Każdy żywot świętych to jakby taka mapa życia. Kto się jej trzyma, nie zbłądzi.

Podobny jest wędrownikom owym i Polak każdy. On ma do przebycia dziką, lesistą i przepaścistą okolicę życia, by wejść przez nią do kraju Wolności. Jeżeli się rzuci na oślep bez przygotowania, to albo wpadnie w przepaść i zmarnuje się dla narodu, albo zaśnie znużony i zleniwiały. I nie oglądają oczy jego ziemi obiecanej. Ale Polak roztropny pilnie badał będzie, kędy szli przodkowie jego, aż wynajdzie drogę swoją. I Polska ma takie mapy pracy dla Wolności, ma bohaterów swoich sławnych i zasłużonych, ma przeszłość piękną i bohaterską. Przeszłość ta cała, ten zbiór przykładów życia dla narodu zebrany jest w ksią-

żkach, które się nazywają Historyą Polski. Uczcie się więc Historyi Polskiej!

„Powiedzieć można o Polsce, jakoteż i o ludzkości, co o Chrystusie, iż wzrastała w Mądrości i Łasce u Boga, dopókiby przez próby, krzyże, cierpienia nie doszła do zupełnej dojrzałości“. Patrzmy na tę drogę ducha naszego narodowego, na życie bohaterów narodowych, a wówczas zrozumiemy i my tę prawdę, którą ogłosił Słowacki, że „wszystko przez ducha i dla ducha, a nic dla cielesnego celu nie istnieje.“

Rozczytujmy się w historyi Polski, bo z każdej jej karty uczymy się tej prawdy, a widząc całe pokolenia przodków naszych, duchów czystych, jasnych i bez skazy i my zatęsknimy do tego wzlotu ducha, który wielkie ich czyny wydawał. Bo tylko czysty i wysoki duch w ciało ubrany, świat zwycięży.

Podstawą rozwoju ducha — to ofiara, tylko ofiarą idzie człowiek ku górze, ku Bogu, tylko ofiarą oczyszcza się i zdobywa panowanie nad złem. Więc spojrzyjmy w przeszłość naszą. Weźmy którąkolwiek z epok, którykolwiek z faktów; n. p. poświęcenie się Jadwigi, która osobiste szczęście składa dla dobra Narodu w ofierze i oddaje rękę nieznanemu prawie Jagielle, by zjednać wrogą dotąd Litwę dla Polski i Kościoła.

Patrzmy na Zawiszę Czarnego, jak nam go Słowacki przedstawia, odchodzi on od osobistego szczęścia, które w postaci Laury przed nim staje, bo się cały i niepodzielny Ojczyźnie ofiarował. Idźmy dalej i spojrzyjmy na Hetmana Żółkiewskiego, Wglądnijmy w akt konstytucyi 3-go Maja, przecież ten cały akt to ofiara przywilejów i praw osobistych ze strony szlachty na rzecz młodszej braci, mieszczan i wieśniaków. A życie Tadeusza Kościuszki to jeden szereg wyrzeczeń, poświęceń i ograniczeń potrzeb osobistych. A młodzież wileńska, Filomaci i Filareci, młodziutcy chłopcy, którzy sobie wzajemnie czystość obyczajów i unikanie trunków dla Polski przyrzekali, wcześnie odczuli oni, że każdy, co kto może, powinien ofiarować Ojczyźnie.

Każda ofiara z miłości jeno płynie, więc w Narodzie, który ciągłe ofiary z serca na ołtarzu Ojczyzny składa i przykłady miłości być muszą. „Nie dozna łaski zbawienia, kto się na miłości nie oprze. Miłość jedna nie działa marnie. Miłość tworzy prawa, rządzi królestwami, zakłada miasta, prowadzi do dobrego stany Rzpltej. Dlatego też my wszyscy zebrani: prałaci, rycerstwo, szlachta Korony polskiej, chcąc spocząć pod puklerzem miłości i prze-

jęci pobożnem ku niej uczuciem, złączyliśmy się i związali, a niniejszym dokumentem stwierdzamy, że łączymy i wiążemy nasze domy i rody, nasze rodziny i herby ze wszystką szlachtą i bojarami litewskimi, tak, aby odtąd i po wsze czasy mogli się posługiwać tymi naszymi herbami i godłami, jakie posiadamy od naszych ojców i przodków. Przyrzekamy uroczyście słowem czci i przysięgą, nie opuszczać ich w żadnej przeciwności lub niebezpieczeństwie, lecz pomagać w każdej okoliczności radą i czynem, wspierać przeciw wszelkiemu wrogiemu wobec nich przedsięwzięciu“ (Akt Unii horodelskiej). Otóż ofiara, otóż miłość taka budowała Polskę, otóż wspaniałomyślność i pokora dawała jej moc i siłę, bo przypomnijmy jeno Odsiecz Wiednia przez Jana Sobieskiego. A pokorę Jagiełły, gdy mu Krzyżacy miecz przynieśli. A ufność w moc Bożą przv jednogłośnych uchwałach sejmowych.

I widzimy na jakiej wyżynie stoi Polska, gdy te cnoty górę w niej biorą. Gdy zaś prąd lenistwa, gnuśności przeważa, Polska klęski ponosi, aż wreszcie spada na nią najsroższa kara, jaka Naród spotkać może: Niewola.

Niewola nasza to próba, to nowe doświadczenie i z niego znów naukę na przyszłość wyciągnąć nam należy. Użyjmy jej na zagłębienie się w sobie i w dziejach naszych. Starajmy się przebić myślą wolną gruby pył i mrok wieków. Niech Historya Polski stanie się księgą naszą niezbędna, niech nas uczy zmagania się z zachceniami ciała i pokusami ducha, a przykład naszych bohaterów narodowych niech rozpłomieni dusze nasze do uczucia najwyższej miłości Ojczyzny i niech nas nauczy przestrogi danej nam przez Mickiewicza: „Jeżeli poświęcenie się Wasze nie będzie doskonalsze od poświęcenia się Francuzów, Niemców i Anglików, tedy zaprawdę powiadam Wam, nie wnijdziecie do Ojczyzny Waszej“.

Brzózka.

OFIARA.

Ofiara to najwspanialszy wykwit miłości. Czem ideał miłości wyższy jest i czem większe obejmuje koło, tem ofiara zdaje się trudniejszą do wykonania. Dlatego ofiary oddawane w imię miłości Boga i Ojczyzny zawsze są obrazem czynów godnych podziwu i naśladowania.

U nas w Polsce moc ofiary bywała nie jeden raz doprowadzona do najdalszych granic poświęcenia. Karty historyi lśnią

się od blasku owych czynów, w których jednostki wszystkie własne osobiste cele odsuwały na plan dalszy, ażeby tylko Ojczyźnie służyć i Ją bronić. Spojrzmy na rok 1831.

Ofiara jest tu hasłem powtarzanem z ust do ust. Ofiara jest tu dzwonem wołającym wszystkich, by o potrzebie Ojczyzny słyszeli, by uszu na jęki krzywdy nie zatykali. Ofiara jednych opierała się na przelewie krwi i walce orężnej, ofiara drugich zaś szła jako cichy cień po wsiach i chatach, po miastach i miasteczkach, a zbierała drobne datki, dary, grosze nieraz odejmowane z tego zarobku, który miał być zaopatrzeniem na życie.

My w dzisiejszej epoce wzrośli i wychowani, my dzieci tego wieku, który egoizm wysuwa na cel pierwszy, a ofiarę grzebie pod nazwą przeszłości — my już może i ocenić i zrozumieć nie umiemy, wiele trzeba było mocy i uczucia ażeby tyle ofiar złożyć Ojczyźnie, ile ich Polska złożyła. Dnia 27 stycznia 1831 r. redakcya „Kuryera Warszawskiego“ odebrała list następującej treści: „W braku gotowizny, co mogę ofiaruję ukochanej Ojczyźnie na potrzeby wojska. Przesyłam 4 łyżki stołowe srebne, jeden widelec, trzonek od noża, 3 łyżeczki od kawy, tudzież 2 ślubne obrączki złote, 3 sztuki 5-cio frankowe napoleońskie. Lepiej jeść barszcz z razowym chlebem drewnianą łyżką, a być wolnym, niż na złotych talerzach zajadać przysmaki w niewoli.

Ofiara taka kogoś, co swego nazwiska nie chciał ogłosić, ofiara kogoś ubogiego, co ostatnią łyżkę srebrną niósł na potrzeby wojska, to jest rys, który maluje ducha ówczesnych ludzi.

Inny obraz z roku powstania konfederacyi barskiej. Szewc, Tomasz Kwiłowski pisze: Przeczytałem, że Dybicz, jenerał moskiewski, ofiaruje 2.000 dukatów uczciwemu człowiekowi, który mu zabitego, lub żywego Kazimierza Pułaskiego, polskiego wodza konfederacyi dostawi. Przeto ja, podpisany majster kunsztu szewskiego przyrzekam, iż nie za poczciwego człowieka, ale za... Dybicza, kto go mi dostawi, dam 100 par butów z prawidłami.

Gdybyśmy dziś chcieli szukać w historyi polskiej ludzi zdolnych do ofiar tego rodzaju, może zapisalibyśmy wiele kart nazwiskami. A obecne czasy wymagają taksamo jak przeszłość poświęcenia i ofiary. Nie dajemy na potrzeby wojska, nie niesiemy na lanie armat i kul, nie zbieramy na mundury i wyży-

wienie powstańców, a jednak jak wiele rozpoczętych prac czeka tylko na tę ofiarę dobrej woli naszej, która przyjdzie i rozwietli ponurą dolę bytu naszego. Ofiarowanie Polsce czynu trwałego jest stokroć potężniejszą obroną narodu, niż ofiary bohaterskiej walki i gdy zdobędziemy się na taką ofiarę, wtedy zdołamy prowadzić skuteczną obronę praw i naszych zasad; ale właśnie brak nam tego zrozumienia i odczucia potrzeby ofiary.

Trzeba nieść codzień w darze jedną garstkę ziemi, ażeby wznieść kopiec widny daleko. Trzeba rzucać codzień po jednem ziarnku i czekać na żniwo urodzajne. Trzeba też ofiarować coś ze swego życia, trzeba wytrwale pracować dla dobra Ojczyzny, ażeby módz powiedzieć w końcu ze spokojem, iż się nie stało z daleka od ofiary.

Lecz samo wołanie: trzeba, — ofiary nie stworzy. Inne sprężyny muszą być poruszone. Niech się nam czoła rumieńcem palą na myśl o tem, iż nic nie dajemy w ofierze, niech nas przeszłość zawstydza, iż nie umiemy naśladować praojców i niech matki, żony, siostry Polki wołają czynem — służymy Ojczyźnie! Wtedy ofiara nad Polski łanami rozsnuje swe tęczowe nici i na progach domów naszych, stanie strażą husarza choć bez broni, ale ze skrzydłami archanioła niosącego zwiastowanie, że zmartwychwstaniemy!

Pułaski.

SPRAWA OGROMNIE PILNA.

Zbliża się zima, zaczynają się długie wieczory, warto więc podumać o wyzyskaniu jaknajlepszem czasu. Jest w Polsce stary zwyczaj, że w wieczory zimowe schodzą się sąsiedzi do jednego domu, jużto dla wspólnej roboty, już też dla pogadania, rozrywki. Piękny to zwyczaj; warto go utrzymać jako wyraz naszej natury, do braterskości, do życia towarzyskiego skłonnej. Trzeba jednak skorzystać ze sposobności dla najbardziej piekącej sprawy. Sprawą tą jest oczywiście nauka czytania i pisania.

Chyba nie trzeba nam udowadniać potrzeby nauki. A jest naprawdę strasznie źle w tym względzie. Przed 10 laty, kiedy czyniono w Austryi ostatni spis ludności, pokazało się, że Galicya ma $3^1/_2$ miliona analfabetów, t. j. ludzi nie umiejących czytać ni pisać. A wiedzieć trzeba, że ogółem mieszka w Galicyi $7^1/_2$

miliona mieszkańców. Prawie połowa z nich to analfabeci. Przez 10 lat poprawiło się coś zapewne, ale nie wiele. I dziś jeszcze jest u nas na wstyd i hańbę około 40 proc. analfabetów.

W zaborze pruskim lepiej jest na oko, tam trudno spotkać niepiśmiennego człowieka. Tak, tam umią czytać i pisać... ale po niemiecku. Po polsku — *verboten!* W jednym i drugim zaborze jest źle z nami. I nigdy nie będzie dosyć, nawoływać do roboty nad naprawą tego złego.

Chcę i ja tu wezwać najgoręcej, wprost zakląć was na wszystko, co najdroższego macie: ratujcie się. Wyzyskajcie te parę miesięcy dla nauki. Niech każdy z czytelników za święty obowiązek sobie weźmie, nauczyć choćby jednego znajomego, choćby jedno dziecko czytać i pisać po polsku. Uczyć może każdy, byle jeno sam jako tako czytał, większej nauki do tego nie potrzeba.

A w zebraniach, gdzie wszyscy czytać umią, czytajcie sobie historyę Polski, o przeszłości, o dawnych bohaterach (książki podawaliśmy w poprzednich numerach), czytajcie utwory wielkich naszych pisarżów: Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego i innych. Jeden drugiemu niech tłumaczy, a i bez tego czytać można; wybrać jeno łatwiejsze trzeba. Spróbujcie choćby raz, a zobaczycie jakie to piękności tam są, jakie budujące rzeczy. Samo potem będzie was ciągło do czytania.

A w zaborze pruskim? Ludzie najdrożsi! Nie wolno dziecku waszemu w szkole słowa po polsku powiedzieć; biją, prześladują je, jeżeli książkę ma w polską gazetę oprawną. Bóg im to policzy, tym ciemiężycielom. Ale wy nie dajcie się złu, nie ustąpcie. Niech nie będzie ani jednego dziecka, choćby ono opuszczone, najbiedniejsze było, któregobyście nie nauczyli czytać i pisać po polsku, któremubyście nie powiedzieli, co to jest Polska i za co ją kochać musimy. Bracie drogi, każda litera, którą ty dziecku takiemu podasz, będzie ci za najwyższą zasługę w niebie policzona. Bo to najlepszy uczynek, jakiego dokonać możesz: uratować jedną choćby duszę od trucizny germańskiej. Na nic się nie przyda choćby najgłębsze rozważanie o Polsce, jeżeli Niemiec będzie nam dzieci wykradał, na nic! Tu nam zaczynać należy od wychowania dusz najmłodszych. Tu zbudować możemy fundamenty i dla abstynencyi przyszłej i dla przyszłej służby Polsce.

Niech więc nikt z was nie zmarnuje zimy tej, niech każdy

sobie przysięże w duszy w tym miesiącu polskich rocznic, że zdobędzie dla oświaty, dla Polski choćby jednego sąsiada, choćby jedno małe dziecko. Bo wtedy jeno możemy mieć pewność, że ku zmartwychwstaniu idziemy.

Lach Serdeczny.

KS. ARCYBISKUP TEODOROWICZ.

O ODRODZENIU NARODU.

(Wyjątki z dłuższego przemówienia, drukowanego w „Słowie polskiem" z 23 listopada 1910).

Zepsucie odbiera narodowi wszelką energię i moc duchową i dławi każdą iskrę szlachetnego porywu i ideału; uśmierca duszę.

A nie dosyć nie psuć duszy, potrzeba ją uzdrowić. Jeśli rewolucya dusze zatraca, to my je ożywmy; jeśli poniża, to my je podnieśmy; jeśli sieje anarchię myśli, to my myśli i ideały zespólmy. A w czem?

Tego nas uczy wielka tradycya wielkiej poezyi Mickiewicza, Krasińskiego, Słowackiego. Oni to za pomocą ideałów religijnych umieli w chwili panoszenia się pozytywizmu podnieść naród na szczyty najwznioślejszego idealizmu; oni każdą dziedzinę pracy naukowej i społecznej uczyli kojarzyć z wyrobieniem duszy i ideą Chrystusową.

Oni w tej idei sumienie narodu uzdrowili, ducha cierpieniem ubitego podnieśli, czucia rozprószone zespolili, a na noc czarną smutku i zwątpienia słali jasne promienie nadziei.

Nie dość więc w wychowaniu domowem, szkolnem, czy narodowem tylko połowicznie przekomarzać się z rewolucyą; potrzeba wprost w przeciwną stronę przechylić się aż w radykalizm, rzekłbym, chrześcijańskiej cnoty i chrześcijańskiego ideału; za przewodem wieszczów naszych, którzy szczytny idealizm przeciwstawiać uczyli chęci użycia. W mocy sakramentalnej każe Słowacki, a za nim inni, szukać mocy dla ducha narodu. Ich instynkt nie zawodził, niechże i nam będzie busolą.

Wychowanie religijne i kultura dusz, oto główna troska nasza.

PRECZ Z ALKOHOLEM, TYTONIEM, HAZARDEM I ROZPUSTĄ!

„Bo na Forum same prochy zostaną — bo na Cyrku same gruzy tylko — bo na Kapitolu sama hańba tylko“!
Krasiński.

„Zginął naród rzymski, jedynie pamięć o nim pozostała, zginął naród grecki, zginęli jeszcze przedtem Egipcyanie, Assyryjczycy, Babilończycy i nie pozostało po nich nic — jeno gruz. Gdzie ich kultura wysoka, gdzie ich potęga olbrzymia, gdzie króle, Cesary i imperatorzy? — Minęli jak cień.

I myśmy mieli potęgę i bogactwa i królów i olbrzymie przestrzenie ziemi i kulturę własną.

Z woli i samodzielności wyzuli nas przy pomocy błędów naszych — wrogowie nasi. Wyzuli nas, okuli w kajdany niewoli, bo byli wtenczas w Polsce ludzie, którzy za wina i kochanki i karty sprzedali ojczyznę naszą.

Czyż jest większa zbrodnia — jak zabójstwo matki i ojca? A oto do tej zbrodni doprowadziły ojców naszych te trzy namiętności. I oto na forum naszem, w Warszawie, prochy tylko, a na naszym zamku w Krakowie żołdak najeźdzcy się rozparł, na rękach kajdany, a w sercach hańba — nie mamy państwa naszego ni króla ni sejmu.

Od upadku państwa rzymskiego do zniknięcia z powierzchni ziemi narodu rzymskiego — setki lat upłynęły, bo mieli kulturę wysoką i język wspaniały i prawodawstwo znakomite. Mimo tego ku nicości zaprowadziła ich rozpusta i kości i wino. My mamy kulturę wysoką i język przepiękny i ludzi znakomitych w nauce. I mieliśmy ziemi mnogo i ludu mnogo i dotąd nie przybliżyliśmy się krokiem ku wolności naszej, lecz przeciwnie idziemy coraz dalej w zacieraniu cech różniących nas od zaborców naszych. Obecnie w krajach zabranych jesteśmy znikomym procentem 10—20%. Prusak zabrał nam podstępnie połowę ziemi naszej, a w galicyjskich miastach jesteśmy znikomą, ubogą mniejszością, a własność nieruchoma jest w rękach żydowskich. Połowa większej własności jest już obcą, kapitały obce, banki obce, po Kraków prawo kopania węgla mają Prusacy. W zawodach wolnych (adwokaci, lekarze, aptekarze i t. d.) jesteśmy wypierani z dnia na dzień przez żywioł nam wrogi; wciska się on i do urzędów obecnie.

Z dnia na dzień cofamy się w zaułki, uciekamy za morze. W ten sposób pokojowy stajemy się pognojem dla narodowości nie lepszych, ale sprytniejszych. Usuwają one nas obecnie przy pomocy: 1) alkoholu, 2) tytoniu, 3) kart i 4) rozpusty.

Na poparcie tego twierdzenia podaję cyfr nieco: W roku 1897 kosztowały nas napoje alkoholowe 170 milionów kor., a to: wódka 100, piwa krajowe 12, piwa obce 6, wina 30, rumy, rosolisy, araki i t. d. 5. Są to cyfry stwierdzone przez urząd skarbowy. Drugie tyle na pewno kosztowały skutki tych trunków, czyli razem 340 milionów. Ile kosztował tytoń, karty i rozpusta — na to nie mam statystyki, lub wprost oznaczyć nie podobna, ale cyfra drugich 340 milionów nie będzie małą.

Koledzy! Galicya oszczędzi rocznia 680 milionów koron, gdy pozbędzie się alkoholu, tytoniu, kart i rozpusty. My młodzi będziemy pionierami odrodzenia. Młodzież zawsze daje początek czynom wielkim i szlachetnym. A to będzie czyn, który na pewno w niewielu latach zwróci nam ziemię i wolność.

W imię tego hasła największego i najświętszego wzywamy Was, dla których namiętności nie stały się nałogiem jeszcze, byście odwrócili się ze wstrętem od kieliszka wódki i wina lub bomby piwa, byście nie brali nigdy papierosa w usta, bo one prowadzą ku kartom i rozpuście, a droga to najpewniejsza ku śmierci zupełnej narodu naszego. Wszędzie, gdzie się znajdzie kilku podobnie myślących, twórzcie koła, łączcie się z nami w filareckie grupy, a pokażemy staremu społeczeństwu, że na co oni się zdobyć nie mogli, to uczynili ich synowie i córki, a gdy my ich miejsca zajmiemy, to nasi następcy nawet znać nie będą nazwy owej czworogłowej hydry, która nas dusi."

Piękną tę odezwę wydał i rozrzucił między uczącą się młodzieżą krakowski oddział „Związku Nadziei" — towarzystwa wstrzemięźliwości wśród uczniów szkół średnich w Galicyi. Przedrukowujemy ją prawie w całości, przekonani, że może ona przynieść pożytek i czytelnikom „Iskry".

KRONIKA.

Głos arcybiskupa do ludu polskiego z powodu zajść jasnogórskich. Już podaliśmy powyżej głębokie uwagi X. arcb. Teodorowicza o odrodzeniu moralnem narodu drogą wskazaną przez Wieszczów polskich. Poniżej umieszczamy ustęp z tegoż przemówienia.

„A teraz do Ciebie słowo, polski ludu!

Rozumiem Cię dziś dobrze, miarą Twego rzewnego a silnego nabożeństwa i miłości do Najświętszej Panny, Twych ofiar i poświęceń mierzę też i Twoją boleść. Ale też znam i znamy wszyscy wielką Twoją wiarę. Ty wiesz, że jej skarb zbyt cenny, aby go Bóg chciał zależnym czynić od dobrego czy złego narzędzia w sługach swoich. I dzięki im za to, że gdy ręce świętokradzcy mogą splugawić świątynię, to są jednak niezdolne i bezbronne, aby temsamem w ludzkich duszach splugawić i wiarę.

Ty ludu polski wyjdziesz z tego strasznego doświadczenia tą wiarą tylko silniejszy. Bo dla kościoła katolickiego, który tak jest zraniony przez zbrodniczego sługę, ty będziesz tylko oddańszy, a Twoja miłość dla Najświętszej Panny połączy się z pragnieniem ekspiacyi.

Wiara ci też mówi, żeś ty nic nie stracił, boś swe ofiary serca i znoju lokował w skarbcu trwalszym jeszcze, niż skarbce pomieszczone w kruszcowych naczyniach, a opatrywane zamkami; tyś je wprost w sercu lokował Bożem.

Każda Twa łza, każdy trud, każdy grosz nie może utracić swej nagrody, nie może być ograbionym ręką zbrodniarza, bo ten duchowy kapitał i te procenty poręczone są przez Boga.

Gdyby zgorszenie miało być za silną próbą dla Twej wiary, odwołałbym się wtedy do Twojej pamięci, do Twoich wspomnień i doświadczeń; odwołałbym się do tych wszystkich łask dla duszy i ciała, któreś otrzymał z rąk Najświętszej Panienki, o których tyle opowiadań umiałeś, a pamięć ich żywą chowasz w duszy, mimoto żeś może właśnie przez ręce zbrodniarza tego brał rozgrzeszenie i odpuszczenie grzechów albo przyjmował Komunię świętą.

Lecz nie potrzebuję aż odwoływać się do wspomnień, bo wiem, iż wytrwasz mężnie w wierze i nie dasz się obałamucić tym, których świętokradzka zbrodnia napawa nieutajoną radością, bo radziby zapomocą niej wydrzeć ci i samą wiarę i na straszny mord ciała sami wejść, aby mordować twe dusze".

Przysługa tytoniu. Przed trzema miesiącami spaliła się w Brukseli, stolicy Belgii, część budynków, w których znajdowały się drogocenne rzeczy, przysłane z całego świata na wielką wystawę. Pożar uczynił szkody na kilkadziesiąt milionów, może więcej, trudno nawet odrazu obliczyć. A przyczyną pożaru — był: tytoń kochany. Oto „Kuryer lwowski" z dnia 5 września drukuje

„Bruksela (Tel. wł.). Według dotychczasowych wyników śledztwa stwierdzono, że ogień na wystawie powstał od niedopałka papierosa. Podobno stwierdzono też, kto ponosi winę tegoż i wytoczono śledztwo przeciwko niemu.“

Więc jeszcze jedna piękna przysługa niepięknego nałogu!

Ofiara hazardu. Zdarzył się w Krakowie niebywały wypadek. Aresztowano pewnego majętnego, zdolnego adwokata za oszustwo. Przyczyną karty. Przegrawszy grubą sumę, sfałszował książeczkę Kasy oszczędności, by wydostać pieniądze na długi karciane.

Fakt ten silnie wstrząsnął opinią publiczną. Jak zgubny jest ten nałóg, jak silna musiała być namiętność, skoro wybitny prawnik, człowiek inteligentny, który powinien zdawać sobie sprawę ze swych czynów, nie mógł się oprzeć pokusie. Ale właśnie dlatego, że fakt jest tak jaskrawy i drastyczny, powinien wywrzeć zbawienny wpływ na sanacyę stosunków krakowskich.

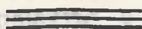
Niestety, publiczną jest tajemnicą, że szulerka w Krakowie szerzy się w zastraszający sposób. Nietylko w resursie szlacheckiej, ale w mieszczańskich klubach i stowarzyszeniach i w zamkniętych pokojach kawiarń uprawiane bywają całemi nocami gry hazardowe.

Adwokaci i lekarze, urzędnicy, zmuszeni liczyć się z kadym groszem, kupcy i przemysłowcy w towarzystwie różnych szalbierzy, którzy niewiadomo z czego żyją, trawią długie godziny przy zielonym stoliku, tracąc nieraz znaczne sumy, rujnując swój spokój domowy, narażając na szwank byt swoich rodzin.

Nawet kobiety dają folgę bez miary namiętnemu upodobaniu w hazardzie i grają o wielkie stawki pieniężne.

Tak bawią się po wielkich miastach ci, którzy nibyto stoją na czele narodu: uczeni, panowie, t. zw. wyższe sfery. Piękna mi wyższość. Dziesięć razy wyższym jest robotnik żyjący w wstrzemięźliwości, po bożemu, niż taki „uczony“. Nauka nie daje patentu na dobroć człowieka.

Niech wypadek ten będzie Wam podnietą, Wam ludzie prości, robotnicy, do wstrzymania się od hazardu, bo jeżeli i do Was się to wkradnie, wtedy zginiemy bez ratunku.



Redaktor odpow.: J. Lighza. Wydawca: Stan. Pigoń. Kraków, ul. Batorego l. 1·
Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie, pod zarządem J. R. Dobrzańskiego.